



## DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE  
powinny być adresowane do wydawcy

**A. REIFF, Imprimeur**

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków  
szukających zatrudnienia, jako  
też dla dających tahowe, ogła-  
szane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

## PAN POTOCKI

i

### AGITACJA MOSKIEWSKA W GALICJI

Dzienniki tak lwowskie jak krakowskie donoszą o aresztowaniu wielu Świętojurców, znanych stronników Moskwy. Pomiędzy nimi wymieniają: *Adolfa Dobriańskiego*, cesarskiego hofrata i jego córkę *Olę Poklar*; *Płoszczańskiego*, redaktora moskiewskiego « Słowa » wychodzącego we Lwowie; *Markowa*, redaktora także moskiewskiego « Prołomu » we Lwowie; księdza *Jana Naumowicza*, proboszcza unickiego w Skalacie i jego syna *Nikołaja Naumowicza*, doktora medycyny, który świeżo przyjął prawosławie, namówiwszy wprzód wraz z swoim ojcem parafią unicką « Hniliczki » do przejścia na prawosławie. Oprócz tego aresztowany redaktor *Nyczaj ze Stanisławowa*, akademik *Hlahol* wraz z kilku członkami stowarzyszenia uniwersyteckiego « Krużok » i inni.

Aresztowania te wywołały ogromne wrażenie w Galicji, nie dla tego, ażeby je naganiano lub uważano za niepotrzebne, lecz z tego powodu, iż rząd wiedeński zmuszony je był zarządzić wbrew opinii swego namiestnika hr. Alfreda

Potockiego, który dziwnym, niepojętym optymizmem kierowany, zapewniał wszystkich, iż pomiędzy Rusinami w Galicji niema żadnej moskiewskiej agitacji.

Agitacja rozwijała się jawnie, spiskowi płatni z Petersburga niezadawali sobie trudu, w ukrywaniu swoich czynności, a pan Potocki nic nie widział i widzieć nie chciał czy nie mógł.

Gdy posłowie w r. z. chcieli wnieść na sejmie interpelację z powodu tych moskiewskich groźnych agitacji nie tylko Austrii ale i społecznemu porządkowi, pan Potocki zapewnił ich, że czuwa i wie dokładnie, że to, co piszą i mówią o spiskowcach moskiewskich jest nieprawdą.

Tymczasem spisek sięgnął aż do namiestnictwa. Najtajniejsze rozporządzenia rządu i władz austriackich, komuni kowali pewni dostojnicy urzędowi w namiestnictwie władzom petersburskim. Doszło do tego, iż owe tajne rozporządzenia zaczęły moskiewskie gazety w Petersburgu drukować, jakby dla naigrania z władz austriackich we Lwowie, w rzeczy zaś samej dla ośmielenia spiskowych przez pokazanie im dowodu, dokąd sięgają ich wpływy.

Poobsadzanie niższych urzędów administracyjnych i sądowych przez świętojurców, wielka ich liczba w policji przyczyniła się wielce do bezkarności carskich ajentów.

Spisek jak nam piszą ze Lwowa, założony został w roku 1877 przez umyślnie przybyłego z Petersburga *Nilendorfa*, brata sekretarza ambassady moskiewskiej w Konstantynopolu. Prawie przez dwa lata bawił on we Lwowie pod nazwiskiem *Nilendorfa*, kupca, i gorliwie szerzył spisek pomiędzy księżmi unickimi, profesorami i młodzieżą uniwersytecką rusińską. Musimy tu zauważyć iż prawi Rusini, nie poszli na lep carski. Do spisku weszła tylko partja świętojurska.

Już w r. 1878 potrafili spiskowi księża nakłonić pewną, nie wielką liczbę chłopów, do złożenia przysięgi na rzecz cara. W Zarwanicy, gdzie odbywają się bardzo uczęszczane odpusty, spiskowi do zebranego ludu kilkakrotnie przemawiali, zapowiadając przybycie wojsk carskich i opanowanie Galicji przez cara, « Ca wam odda pańskie grunta i mienie żydów, mówili, ale wymaga waszej pomocy. Musicie się wprzód uprzętnąć z szlachtą i żydami i choćby przyszło ich wyrznać ». Chłopi, którzy przystąpili do spisku w wioskach wzdłuż granicy otrzymali kokardy z włóczki, które nosili ukryte przy sobie. Okazanie jej służy jako znak zaufania. Kokardy te przysłane przez kniazia Wądbolskiego, naczelnika komory, zostały przez spiskowych księży rozdane chłopom jeszcze w 1878 r.

O tej agitacji, przysięgach, znakach i



przygotowaniach powszechnie mówiono. Znane one były i policji. Ale i w policji i w namiestnictwie wszystko zakrywano. Spiskowi więc wiedzieli, że im ztamtąd niegrozi żadne niebezpieczeństwo.

Jednocześnie, gdy spisek moskiewski był oficjalnie tolerowany, pan Potocki rozpoczął prześladowanie patriotów polski. Trzydzieści sześć rewizji jednej nocy dokonanych u obywateli lwowskich, znanych z patriotyzmu, wykazało że z góry chcą odwrócić uwagę od świętojurców, dawno znanym, biurokratycznym sposobem przez podbudzenie nieufności rządu do Polaków, którzy stali się rzeczywiście sprzyjającymi Austrii, odkąd uwzględniła prawa narodowości polskiej. Wielu, zwłaszcza emigrantów, stało się ofiarą tego podstępu, ukutego przez wysokich dostojników namiestnictwa dla oszukania rządu i samego namiestnika.

Namiestnik ufał zupełnie tym panom i chętnie im wierzył, niechciał się bowiem narażać Moskałom z powodu dóbr, jakie posiada na Wołyniu i Podolu. Zamknął oczy na karygodną czynność, bo interes własny nie pozwolił ich mu otworzyć.

Spisek zręcznie skorzystał z takiego położenia i byłby w razie wmięszania się Austrii w kwestję wschodnią przeciwko Rossji, doprowadził do wybuchu w wschodniej Galicji.

Zawarcie traktatu nakazało powstrzymać już poczynione przygotowania. Po kongresie więc berlińskim spisek przycichł, nie przerwał jednak swoich czynności, ale je przeniósł na inne pole.

Zasilany wciąż znaczniemi summami z Moskwy, Petersburga i Kijowa, prowadził propagandę prawosławną pomiędzy Rusinami. Kilkanaście pism założonych zostało umyślnie w tym celu. Wszystkie one wmawiają w Rusinów, iż są Moskałami, powinni więc przyjąć język moskiewski za literacki i wiarę prawosławną. *Towarzystwo Kaczkowskiego* dawniej założone, zostało wybornie zużytkowane dla tej prawosławno-moskiewskiej propagandy, rozdało bowiem pomiędzy lud kilkadziesiąt tysięcy broszur nakłaniających do wyparcia się własnej narodowości i wiary unickiej. Ażeby spiskowi posiadali punkta zebrań, zaczęto urządzać po wsiach i miasteczkach handle.

Od chwili objęcia władzy w Petersburgu przez Ignatjewa, czynność spisku znowuż wzmagać się zaczęła. Pomoce zaczęły płynąć obficie, a księża wciągnięci przez Naumowiczów do spisku, zaczęli przygotowywać na wielką skalę

wyparcie się Unii. Niecierpliwość Naumowicza sprawiła, iż plan ten został odsłonięty. Nieczekając bowiem na dokończenie przygotowań w innych parafiach, napisał dla parafii w Hnilczkach, akt odstępstwa od wiary.

To otworzyło oczy nawet panu namiestnikowi. Dłużej już nie mógł zapewniać iż niema agitacji moskiewskiej w Galicji, zwłaszcza, że po wywołaniu powstania w Hercegowinie, dano z Petersburga spiskowym galicyjskim do zrozumienia, iż nadszedł dla nich czas działania.

Aresztowania świeżo dokonane, pozwalają zrobić przypuszczenie, iż rząd austriacki wziął się na serjo do powstrzymania agitacji moskiewskiej, że niechce dopuścić, ażeby z wschodniej Galicji zrobiono drugą Hercegowinę.

Jeżeli sądy będą dochodziły sprawy gorliwie, zostanie odsłonięty cały plan spisku, mający na celu oderwanie Galicji od Austrii i poddanie jej pod panowanie cara.

My wszakże w tę gorliwość nie wierzymy. Dyplomatyczne względy każą tę sprawę załagodzić i zatuszować. Skończy się więc prawdopodobnie na tem, iż ujętych na gorącym uczynku, potrzymają jakiś czas w areszcie, potem ich wypuszczą, aby dalej szerzyli dzieło zdrady i nizezemności.

Gdyby to Polacy byli, zdobyliby się w Wiedniu na straszną energję, ale dla protegowanych cara i Ignatjewa pan Potocki a za nim pewno i ministrowie nie zechcą się okazać surowymi.

Aresztowania więc dokonane, mają znaczenie tylko upomnienia dla zbyt gorących i niecierpliwych zwolenników caryzmu w Galicji.

*P. S.* — Osoby aresztowane we Lwowie: *Adolf Iwanowicz Dobrzański*, c. k. hofrat i córka jego *Olga Hrabar*; *Benedykt Płoszczański*, redaktor «Słowa» pisma propagującego przyjęcie schizmy i jedność z Moskwą; *Józef Marków*, redaktor «Prołomu» pisma podobnych tendencji jak «Słowo»; *Lahod*, członek akademickiego kółka «Krużok» występującego przeciwko narodowości rusińskiej a propagującego przyjęcie narodowości moskiewskiej; *Szczerban* redaktor dwóch pism panslawistycznych, członek wydziału «Towarzystwa Kaczkowskiego», trudniącego się na wielką skalę propagandą jedności z Moskwą.

Na prowincji zostali aresztowani: W Skaliacie, ksiądz dziekan *Naumowicz*, najzaciętszy stronnik Moskwy i schizmy, Dr *Nikołaj Naumowicz*, syn jego, który przeszedł na schizmę i wraz z ojcem skłonił parafię Hnilczki do

odstępstwa od Unii i djak *Andrzej Soja*. W Stanisławowie były nauczyciel *Neczaj*; w Kołomyi były nauczyciel *Trębicki*, w Czerniowcach *Ogonowski*, redaktor pisma ruskiego; w Zbarażu *Oleksa Zatuski*, pokątny pisarz, w Hnilczkach aresztowano wójta, jego zastępcę i dwóch włościan. Aresztować także miano we Lwowie dwóch pomocników nauczycieli (suplentów) ruskiego gimnazjum *Sawickiego* i *Szarkiewicza*. Wszyscy mają być oskarżeni o zdradę stanu z powodu, że znaleziono pomiędzy zabranymi im papierami dowody niewątpliwe, iż działali w celu wywołania w Galicji powstania na rzecz Moskwy. Poddanie się carowi, zaprzędanie własnego narodu w wieczną niewolę Moskwy oto cel tych spiskowych.

## W dziewiętnastoletnią rocznicę 1864 r.

NAPISANE

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI (1)

Są wzniosłe, wielkie chwile w życiu narodów, w których jedno pragnienie wszystkie rozpiera serca, jedna myśl wszystkie napelnia umysły, jedna wszystkich porywa idea.

Taką chwilą, w ostatnich dziejach naszego narodu, było czterolecie od 1861 do 1864 roku.

Dorastało nowe pokolenie, które w chłopięcym wieku, patrzyło na walki o wolność, jakimi rozbrzmiewał rok 1848, które z piersi matek wyssało miłość Polski i wolności. To pokolenie poczuwało się do obowiązku, śladem ojców rzucić się do stargania kajdan ojczyźnie. Ono nie mogło patrzeć obojętnie na barbarzyński ucisk, pod jakim jęczały wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego.

A ucisk to był straszny, cała Polska tworzyła jakby olbrzymie więzienie, strzeżone przez krociową armię. W więzieniu tem: nazywać się Polakiem, używać ojczystego języka, stać wiernie przy wierze ojców, należało do największych zbrodni, za które karano: więzieniem, knutem, Sybirem i szubienicą.

I nie tylko w zakresie narodowości i wiary dolegał ucisk narodowi polskiemu, także na polu społecznym i religijnym srogo doskwierał.

Na ekonomicznym dla tego, iż z powodu utrudnionej, policyjnymi przepisami, komunikacji, oraz ciężarów podatkowych i bezwzględnie nakładanych kontrybucji, ani handel, ani przemysł prawidłowo rozwijać się nie mógł. Na społecznym znów z innych powodów: w Polsce pod berłem moskiew-

(1) Wspomnienie to miało być wygłoszonym d. 23 stycznia r. b. w Rudkach, przez autora, jako mowa zagajająca uroczysty obchód ku uczczeniu styczniowego powstania. — Obchód ten z powodu niespodziewanych przeszkód, musiał być zaniechany.



skiem, istniało jeszcze ciągle przed rokiem 1863 pańszczyzna. Obywatele ziemscy, przenosząc miłość ojczyzny nad przywiązanie do swych przywilei i płynące ztąd dla nich korzyści, usiłowali kilkakrotnie, w legalnej drodze, uzyskać uwłaszczenie wieśniaków; a gdy w państwie rządzone samowładnie, w którym prawem jest: wola carska, jedyną legalną drogą jest prośba, podawali adresy do cara, prosząc o nadanie wolności włościanom.

Odpowiedzią dla proszących było, wygnanie w głąb Moskwy.

Tak straszny ucisk musiał wywołać przeciwność działania.

Już w roku 1861 zaczęto manifestować uczucia narodowe, noszeniem ubrań polskich i śpiewaniem po kościołach pieśni religijno-narodowych.

Objawy te, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, uległy prześladowaniu, a w Warszawie w dniach 27 Lutego i 8 Kwietnia 1861 r., krwawą zakończyły się rzezią.

Dnia 27 Lutego, obchodziła Warszawa rocznicę bitwy pod Grochowem, stoczzonej dnia 25 Lutego 1831 r. Gdy lud w processji, z chorągwiemi i krzyżami, przeciągał przez ulice, uderzyło nań wojsko moskiewskie. Lud padł na kolana i śpiewając pieśni nabożne, konał pod razami carskich siepaczy, lecz chociaż bezbronny, nie zachwiał się i nie ustąpił.

Dzielna postawa bezbronnego ludu nawet dzikiej zaimponowała Moskwie, do tego stopnia, iż na dni kilka zapanował, pomiędzy ludem warszawskim, a rządem carskim, jakby rodzaj zawieszenia broni; wojsko moskiewskie cofnęło się z ulic i placów Warszawy, utrzymanie porządku oddano w ręce straży obywatelskiej, a ofiary rzezi pozwolono uroczystie pochować.

Nie długo jednak potrwał stan taki. Już dnia 8 Kwietnia 1861 r. zafarbował się bruk Warszawy krwią bezbronnego ludu. W dniu tym widziała Warszawa sceny, którym równych nie znajdzie w ludzkości dziejach. Nie tu miejsce wszystkie je opisywać, wspomnę z nich jedną. Oto gromada ludu, w procesjonalnym pochodzie, posuwa się przez plac zamkowy. Na jej czele ksiądz z krzyżem, podniesionym w górę. Piechota moskiewska rzuca się na ten zastęp. Ksiądz kona pod pchnięciami bagnatów, lecz krzyż nie upada, chwycony ręką młodego studenta a gdy i tego zamordowano, wysuwa się z tłumu brodaty Izraelita, podnosi krzyż w górę i trzyma wysoko, aż i on wreszcie zginął z kolei.

Gdy tak lud, jakby porwany nadnaturalnym entuzjazmem, biegł bezbronny na kule i bagnety, wierząc że śmiercią swoją okupi zbawienie ojczyzny; ludzie trzeźwiej na rzeczy patrzący, widząc bezowocność ofiar takich, postanowili na inne tory zaprowadzić i zaczęli pracować nad przygotowaniem zbrojnego powstania.

Wkrótce utworzył się tajny rząd polski,

który pod nazwą komitetu centralnego, wnet całą Polskę wpływem swym ogarnął.

Po krwawych wypadkach 27 Lutego i 8 Kwietnia, naród polski przywdział żalobę, zaniechano wszelkich głośnych zabaw i ucieszeń, nie noszono innych sukien, prócz czarnych.

Zresztą zapanował zupełny spokój, rząd carski jednak czuł dobrze, że to spokój przed burzą; że pod tą żalobną, spokojną powłoką narodu, wre i kipi, a lada chwila buchnie z niej jasny płomień powstania.

Policja moskiewska z całą armią szpiegów, śledziła pilnie za sprzysiężeniem, o którego istnieniu przekonana była. Tysiącami ludzi zapelniała więzienia, tysiące męczyła po kazamatach i cytadelach, wszystko na darmo, bo jak tu wykryć spisek do którego cały naród należy!

Aż wreszcie znaleźli Moskale człowieka, który im poradził, nie jak wykryć, lecz jak zniszczyć ten spisek i odjąć Polsce na długo możność powstania. Człowiekiem tym był: margrabia *Wielopolski*, Polak niestety, mianowany przez cara namiestnikiem w Polsce. Mąż uczony, lecz zarazem niesłychanie pyszny i zarozumiały, a przy całej swej uczoności, tak ograniczony, i za największe szczęście dla Polski uważał jej zupełne zlanie się i poddanie Moskwie!

On poradził carowi, by całą młodzież polską, zdolną do noszenia broni, w nocy z domów porwać i wysłać jako rekrutów na Kaukaz i Sybir. Car przyjął radę i w Styczniu 1863 r., srogi ukaz porwania wydano.

W chwili wyjścia ukazu tego, przygotowania do zbrojnego ruchu przeciw Moskwie niedoszły jeszcze tak daleko, by z pewnością zwycięstwa można było za oręż pochwycić; wyboru jednak nie było, młodzież polska wołała ginąć w obronie wolności i ojczyzny, niż iść marznąć w lodach Sybiru lub walczyć z wolnymi góralami Kaukazu.

Rząd narodowy, w który niedawno przedtem przeistoczył się komitet centralny, wydał hasło i w nocy z 22 na 23 Stycznia 1863 r., pierwsi powstańcy podążyli w lasy, by zebrać się pod ich osłoną i rozpocząć śmiertelną walkę z najeźdźcami ojczyzny naszej.

I spełnił się znów fakt, jakiego próżno-byśmy w dziejach innych narodów szukali.

Studenci w lekkich mundurkach, panice w lakierowanych bucikach, rzemieślnicy od warsztatów, wieśniacy od cepa i radła, stanęli obok siebie i niemal z golemi rękami, lecz z mężstwem starych a zbrojnych żołnierzy, po ściśniętej od mrozu ziemi, poszli na wroga. Poszli w niejednym miejscu stokrotnej przemocy ulegli, ale też i nie w jednym golemi rękami wydarli bagnety, kosami brali armaty. I na całej tej części ziemi polskiej, nad którą cięży żelazne berło cara północy, zawrzała krwawa, rozpaczna walka; krwawa i rozpaczna, a przecież nie beznadziejna, jak ta pieśń, co grzmiała wówczas z piersi obrońców wolności:

«Wzgardźmy życiem, tak nędźnie w niewoli pędzo-  
Nam pioruny niech biją i gromy! [nem,  
Aż po niebie, dokola od łuny czerwonej,  
Anioł zemsty przeleci widomy.»

Przez 18 miesięcy wrzała ta walka, przez 18 miesięcy rzucał się w złości car biały, wyznaczając swoim jenerałom terminy, do których mają powstanie uśmierzyć, na darmo, walka nie ustawała. Wśród niej, od czasu do czasu laur zwycięstwa spadał na głowę orła białego, od czasu do czasu, zajaśniał dzień tak świetny dla oręża polskiego, jak bitwy: pod Wąchockiem, Grochowiskami, Kobylanką, Panarówką, Lubarem.

Rząd narodowy rozpoczynając walkę, zniósł pańszczyznę i wszelkie przywileje szlacheckie, uznał wszystkich Polki mieszkańców za równych w obec prawa, i wezwał do boju w imię *wolności, równości i braterstwa*. Niestety, wezwania tego usłuchała tylko oświecenijsza część narodu. Tylko młodzież od książki, tylko rzemieślnicy i mieszczenie, stanęli tłumnie pod chorągwiemi Polski. I z ludu wiejskiego wielu pospieszyło walczyć za ojczyznę; ale lud wiejski, jako lud, jako masa pozostał jedynie biernym widzkiem krwawych zapasów. Na Żmudzi tylko i w niektórych okolicach Litwy, powstał nieco tłumniej, nie zważając że dziki Moskwicין palił mu wieś cała, a dzieci, starców i kobiety tłumami słał w sybirskie stepy.

Prócz tego rząd narodowy nie chciał, czy nie mógł, pokierować ruchu w ten sposób, by dążyć co rychlej do wytworzenia z luźnych oddziałów powstańczych, regularnej armii. Walka podjazdowa trwała długo bez stanowczych rezultatów, aż gdy rząd austriacki ogłosił stan oblężenia w Galicji i porównano z Prusami, zaczął z usłużnością pomagać Moskwie w zwalczeniu powstania, takowe coraz bardziej słabnąć poczęło. Rok 1864, zastał już tylko małą liczbę oddziałów powstańczych pod bronią. Te walczyły jeszcze przez zimę. Dopiero w Kwietniu tegoż roku, resztki ich zakopawszy broń w ziemię, rozprószyły się po szerokim świecie.

Długoby przyszło wywodzić dla czego powstanie upadło. Upadek był straszny. Rząd carski ze wściekłością rzucił się na pokonaną Polskę. Najpierw mordował, więził, słał w Sybir, znęcał się na wszelkie możliwe sposoby, potem rzucił na nią cały legion wyrzutek społeczeństwa moskiewskiego i postawiwszy na ich czele kniazia Czerkawskiego, kazał im Polskę «urządzać».

Powstanie upadło, krew męczenników, co z imieniem Polski w ustach, konali na szubienicach, krew bohaterów, co z uśmiechem biegli na kule i bagnety, nie rozkula kajdan ojczyźnie, lecz krew ta przecież nie popłynęła marnie! Polska nie odzyskała niepodległości, lecz jedno z hasel, wypisanych na powstańczym sztandarze 1863 roku, osiągnięciem i wywalczonym zostało. Lud polski stał się *spotecznie* wolnym, rząd mo-



skiewski *musiał* znieść pańszczyznę. A fakt to nie małej wagi. Na zachodzie, by lud z poddaństwa oswobodzić, rzeki krwi przelano; o ileż piękniej doszliśmy do rozwiązania zagadnienia tego. Tam, dla oswobodzenia ludu, musiał brat brata mordować, u nas ci co przywilej dzierżyli w ręku, walczyli z wrogiem za tych, którym przywilej ten darować chcieli!

To jedna, lecz nie jedyna korzyść styczniowego powstania.

Wszystkich korzyści, jakie ono bądź nam, bądź ludzkości przyniosło, dziś jeszcze ocenić nie można. Wskaże nam je dopiero przyszła historia.

Dziś, drugą tylko zaznaczyć możemy. Jest nią rozkład, w jakim się państwo moskiewskie w tej chwili znajduje. Ostatnie powstanie polskie zaniósło w łono społeczeństwa moskiewskiego świeży posiew wolności. Posiew ten zeszedł bujnie. Naród moskiewski nie rozwinął chorągwi jawnego powstania, nie chwycił za szable i kosy, bo to nie moskiewska broń, on wzrosły w niewoli i do obłudy przywykły, stanął do walki ze sztyletem i dynamitem w dłoni. Toczy walkę zdradliwą, nie rycerską, lecz tem pewniej do celu wiodącą. A walka ta nie ustanie dopóki się carska potęga w proch nie rozsypie.

Nie rzucamy więc potępienia na groby bohaterów i męczenników styczniowego powstania, za przykładem tych nędznych egoistów, co zazdrośni o swój spokój i wygodę błędną na samo wspomnienie walki o wolność i niepodległość; lecz uczmy się dziejów tych bohaterów i męczenników, byśmy umieli, gdy przyjdzie chwila działania, omijać błędy, a naśladować ich bohaterstwo i poświęcenie.

Cześć Wam i chwała męczennicy! coście z imieniem Polski na ustach, konali na szubienic drzewie; cześć Wam i chwała bohaterowie! coście z pogodnym czołem biegli na działa i bagnety, za wolność i szczęście ludu; na grobach Waszych stoi stawa.

Niesmiertelna, gwiazdzista, promienna!

I stać na nich będzie, w wiek wieków niezmienna!

## POLITYKA NIE-EMIGRACYJNA

### II

Do jakiego najwyżej punktu w ocenieniu obecnego położenia Polski dojść wolno dziennikarstwu krajowemu, pokazała to *Reforma*, nowa gazeta krakowska, w pierwszych zaraz swoich numerach. Pod rządami stosunkowo najliberalniejszym z liczby *otaczających* nas rządów, młody organ niezawisłość swą objawił tem, że się nie zapisał do rządu bezwzględnych wielbicieli państwa nawet austriackiego. Jest to już krok jeden naprzód w kierunku polityki istotnie polskiej narodowej. Ale krok bez możebnego dalszego wyjścia. Bo i jakże? Przypuścimy,

że Austria podwoiła i potroiła dziś względem nas swój liberalizm, i że takowy *rozciągnąć* nawet zapagnęła na części naszego kraju, których «współuczucia» dotąd nie zjednała; przypuścimy, że wpływ jej sięgnął na Litwę i Ruś z tem samem powodzeniem, jakie ją spotkało i w Bośni... i Hercegowinie. Rodzi się natychmiast niezmiernie delikatna w takich razach kwestja, niepodległości naszej. Zaś bez tego przypuszczenia, bez hipotezy Polski szmoistnej i całej, los każdego oderwanego kawałka ziemi naszej, jakkolwiek godnym byłby zazdrości dla innych odłamów, dla innych części ojczyzny, staje się od razu zagadnieniem drugorzędnym i niemal podrzędnym. Kwestja drobnych nautonomij zawsze musi u nas podejść pod kategorje pytań mniej więcej przyjemnej drzemki na uboczu, i to wtedy gdy inne prowincje kraju, pod innemi zaborami zostające, cierpią i w niemocy się łamią.

Cokolwiekbyśmy mówili, czegokolwiek byśmy się spodziewali lub zarzekali, niepodległość przedstawia się jako kardynalna zasada pomysłów naszych i prac.

Otoż, pytamy, co dziennikarstwo nasze krajowe wiedzieć i powiedzieć może o niepodległości Polski?

Nikt nie przeczy, że w Galicji wyraz «niepodległość» znanym jest, szanowanym, wspomnianym *stwierdzenie* niekiedy nietylko przez młodą *Reformę*, lecz nawet przez staro-austriacki *Czas*.

Ale nie sądzimy, aby się z tąd wywiązać mogła, bądź jakaś usystematyzowana polityka polska, bądź nawet tylko racjonalniejsza teoria polska polityczna.

Dla czego właśnie tak mniemamy?

Oto dla tego, że słowo «niepodległość» tak samo jak wieńczące je dopełnienie: «powstanie» nie zdoła długo wytrwać na stopie dyskusji wyłącznie akademickiej. Ściśle naukowa rozprawa nad znaczeniem świętością lub doskonałością praw naszych do niepodległości lub do powstania, nie wymaga trzech nawet kolumn druku. Bo i co byśmy n. p. wyrzekli o człowieku, któryby nam ją wywodził, iż wolno mu *nienależać* do nikogo? Twierdzenia podobne są aż nadto widoczne. Ale co natomiast mniej widoczne, a nieskończenie miłsze, to fakt sam, to praktyka «nienależenia».

Znaczy to, że idea niepodległości potrzebuje przede wszystkim *uświadomionych środków działania* w celu dojścia do niej i tuż zaraz a jednocześnie z uświadomieniem, wymaga odpowiedniej pracy, odpowiedniego przygotowania się w rzeczywistości i czynnie.

Takie zaś postawienie sprawy, natychmiast obleka ją niebezpieczeństwem pewnem, nietylko w ustach ministrów *odpowiedzialnych*, lecz nawet w ustach nietykalnych posłów mocarstwa najmniej zainteresowanego w niedoli naszej, za jakie najotwarciej uznajemy dziś mocarstwo austro-wę-

gierskie. A skoro tak się rzecz ma z posłami to coż dopiero mówić o dziennikarzach i dziennikach?

Reformujmy tedy jak się nam tylko podobna skromność i oględność naszych wyrażań lub *marzeń krajowych* o niepodległości, zawsze niepodległość ta na gruncie najbardziej nawet sympatycznego *zaboru*, pozostanie jedynie dyskretnem napomnieniem bez żadnej donioslejszej konsekwencji.

Nie znaczy to bynajmniej aby publicystyka krajowa skazaną była tym sposobem na błąkanie się w alternatywie, bądź «milczącego poddawania się wskazówkom i ruchom idącym z zagranicy», jak niegdyś wyrażano się skromnie i lekliwie o usiłowaniach emigracyjnych, całość ojczyzną mających na widoku, bądź też zrezygnowanego opowiadania o cyrkach, balach u general-gubernatorów i mszach metropolitalnych, wzorem kurjerków warszawskich. Chcemy przez to tyle tylko zaznaczyć, że powołanie dziennikarstwa polskiego *domowego* jest niezmiernie uciążliwym i trudnym do spełnienia w warunkach wyłączności i separatyzmu, na jakie je skazały wiekowe gwałty i rozboje sąsiadów, dokonane na duszy i ciele Polski. Bo czy ościennosc owa jest nam nieprzyjazną do wysokiego stopnia, czy też do wyższego jeszcze przychylną, zawsze ma się tu do czynienia i liczenia z dwoma punktami ciężkości, z jednym na którym spoczywa całość widoków i zadań *naszych*, i z drugim streszczającym w sobie całość widoków i zadań «sąsiedzkich». Pocięchy z powodu drugiego tego punktu, w razie gdy jest on *mniej* przymusowym, ma się nieraz tyle tylko, że dłużej i głębiej ludzimy się nadzieją odbudowania swojej chaty, za cudze pieniądze i cudzem poświęceniem.

*Reforma* zatem, jakkolwiek byłaby śmiałą i dzielną na gruncie publicystyki naszej krajowej, poprzestać ostatecznie musi na problematach *pośrednio* tylko związanych z najglówniejszym i najpierwszym, a właściwie mówiąc z jedynym przykazaniem patriotyzmu polskiego: na szczeniu w narodzie światła, wyobrażeń i pojęć któremi powszechny postęp w życiu, w praktyce, w umiejętnościach ludów wolnych i samodzielnych, bogaci, człowieczeństwo całe. Uprawia ono grunt, przygotowuje powietrze w duszach, buduje szczęśliwszą dla narodu przyszłość, ażeby, gdy takowa przyjdzie narzeczcie samą już choćby logiką rozwoju wszech-europejskiego, zastała nas ona w pogotowiu przynajmniej do spożycia owocu, cierpień tak strasznych a *niezasłużonych*, jakie od stulecia znosimy.

Owocu cierpień, powiadamy, bo co do pracy owocnej, co do czynów poświęceń, robót, działań organicznie złożonych, ku jednemu celowi skierowanych, jednym duchem ożywionych, coż możemy w końcu powiedzieć *od siebie*, my rozbitki zniechęcone i już starzejące, po tylu niedonoszonych próbach, po tylu w zarodku straconych



usiłowaniach emigracyjnych od r. 1863?... Żałować, byłoby poniewczasie, życzyć, pragnąć czegokolwiek, wezmą to nam zaraz za chęć « narzucania się » krajowi, za zamiar popychania narodu ku przedsięwzięciom fatalnym, za pretensją do nieuzasadnionego i niezasłużonego przewodnictwa, kto wie? może nawet za postanowienie pielęgnowania w sobie zasady « rządu i porządku narodowego ».

Naprawdę, pielęgnowaliśmy pragneli w sobie jedynie *myśl o środkach skutecznego podźwignięcia Polski*, ku czemu nie widzimy ani dróg czterech, czy to przez Rzym, czy przez Wiedeń lub Moskwę, ani polityk trzech, ani sposobów dwóch.

X. X.

## OBCHOD 19 ROCZNICY STYCZNIOWEGO POWSTANIA W ZURICHU

Zurich, 26 Stycznia 1882.

W Zurychu mamy dwa polskie towarzystwa. Jedno emigracyjne « *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Polaków w Szwajcarii* »; drugie « *Towarzystwo uczącej się młodzieży polskiej w Politechnice Zurychskiej*. » Oba towarzystwa istnieją od lat wielu i pomyślnie rozwijają swoje czynności. Wierne chorągwi narodowej, wyznają zasady polskie,

demokratyczne, stroniąc od kosmopolitycznego socjalizmu i reakcyjnego konserwatyzmu.

Dzięki staraniom obu tych towarzystw, obchód 19-ej rocznicy powstania 1863 roku odbył się uroczysto i z niemałym pożytkiem dla tych, którzy w nim uczestniczyli. Był on z jednej strony *protestem* przeciwko rozbirom i panowaniu obcych rządów w Polsce; z drugiej strony manifestacją świetną narodowej polityki, którą pewne koterje, złożone z wyrodných Polaków, chciały usunąć z porządku spraw europejskich.

Daremne to usiłowania. Dopóki Polska nieodzyska państwowego bytu, dopóty sprawa polska nie przestanie istnieć i niepokoić zabójców narodowych. Ci, co odmawiają sprawie tej wolności, objawiają światu tylko własną nikiemność.

Jak żywemi są pomiędzy Polakami uczucia patriotyczne, przekonać się mógł każdy obserwator naszego obchodu. Zapal dla Ojczyzny przejmował nawet tych, co na obcej ziemi urodzeni i wśród obcych wychowani, tutaj dopiero pomiędzy nami nauczyli się po polsku i obudzili w sobie świadomość narodowych obowiązków. Ani jedna fałszywna nuta nie dała się słyszeć w tej pięknej harmonii uczuć i myśli polskich, odwracających się od kosmopolityzmu jako od zdrady własnej Ojczyzny.

Obchód odbył się w pięknie udekorowanej sali *Café Littéraire*. Zgromadzenie było bar-

dzo liczne. Nie brakowało pomiędzy nami Polek. Szwajcarki, które powychodziły za Polaków, poprzychodziły z mężami. Pośród zaproszonych cudzoziemcami najliczniej byli reprezentowani Szwajcarowie. Węgierska deputacja uczestniczyła także w obchodzie.

Krzesło prezydującego, pod chorągwią polską rozwieszoną na ścianie, zajął p. *Ludwik Michalski*, prezes Towarzystwa Wzajemnej Pomocy.

Pan Michalski jest emigrantem z 1863 r. Po ukończeniu Politechniki Zurychskiej, udał się na Wschód, gdzie został właścicielem plantacji tytoniu na wyspie Sumatrze. Na tejże wyspie założył osadę pod nazwą « *Potonia* ». Z powodu zdrowia, zmuszony opuścić Sumatrę, powierzył zarząd plantacji swojemu przyjacielowi, sam zaś powrócił do Szwajcarii, gdzie zakupił zamek Hilfikon, w kantonie Aargau. Powołany na prezesa Towarzystwa Wzajemnej Pomocy, zajmuje się gorliwie jego rozwojem.

Mowa, którą zagaił obchód, po polsku wypowiedziana, oddała hold powstaniu 1863 r. i tym wszystkim którzy w niem walczyli i działali. Ważność i doniosłość tego powstania, które pozostawiło po sobie pamiątkę w uwłaszczeniu włościan, poruszyło licznych nieprzyjaciół. Czernili je i potępiali, myśląc, że naród zaaprobuje ich wyroki zdradzieckie. Omylili się Stańczycy. Kamienie, które cisnęli na powstanie, ich samych trafiły.

Na pięćdziesięcio-letnią rocznicę ślubów zakonnych

WIELEBNEJ MATKI

## TEOFILI MIKUŁOWSKIEJ

przełożonej domu *Siostr Miłosierdzia*

ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA W PARYŻU

dnia 2 lutego 1882 r.

Sto lat na kęsy kraj nasz rozbity,  
Potęgą woli zdumiewa świat!  
Twardy miecz wrogów o serce granity,  
Próżno uderza sto długich lat!  
Tam, gdzie szumiły pszeniczne łany,  
Porósł niewoli zatruty chwast;  
Wstrząsają ziemią wściekle orkany,  
Tłumy z Ojczystych spędzają gniazd.  
Długo rozbitki stopą skrwawioną  
Depeza niewoli kolczysty głóg,  
Aż swych Aniołów bieluchne grono,  
Z błogosławieństwem zesłał im Bóg!  
Tułacze głowy kornie się chyła,  
Na słodki szelest anielskich piór,  
« Cześć Tobie, Siostr! cześć Teofilo! »  
Tysiące głosów powtarza w chór.  
I ciebie, Siostr, przemoc obrzydła  
Z nad teterowskich wygnała pól;  
A Ty, z miłością roztaczasz skrzydła,  
Balsamem bratni łagodysz ból,  
Do koła Ciebie garną się roje  
Cichych aniołów, i z Tobą wraz  
Tułają sierotki pod pióra swoje  
Dusze od ziemskich strzegą im skaz.

I coraz jaśniej płomień się żarzy,  
W ognisku waszem: Boży to cud;  
I oto setki polskich łazarzy  
Ciagną z otuchą do waszych wrót.

O Teofilo! Święta Dziewico!  
Aby Cię uczcić starczyż mi sił?  
Cud miłosierdzia wszak tajemnica,  
Świat go tumanem przed nami skrył!

Stopy nam wrosły w ziemię jałową!  
Serca burzliwy pochłonał wir,  
Przed świętym czynem umilknie słowo,  
Nie zadrzną struny śpiewaczych lir.

Ty, co pędzona potęgą wiary  
Żar czerpiesz w zdroju niebieskich łask,  
Coś okupita krzyżem ofiary  
Czoła Twojego promienny blask!

Ty, co pół wieku stąpasz po ziemi,  
A duchem żyjesz u Pańskich nóg,  
Co lat pięćdziesiąt modły cichemi  
Za grzesznych braci wypłacasz dług!

Ty, co świętymi czyny i łzami,  
Szaleń przeważasz braterskich win,  
Ah! Aniołowie zdolają sami,  
Opiewać godnie Twe łzy — Twój czyn!

A my, wygnańcy — w ducha pokorze  
Z wiarą do Pańskich kołaczmy bram,  
Wołajmy tylko: dzięki Ci Boże,  
Tys cud miłości dał poznać nam!

SEWERYNA DUCHIŃSKA.



Pogarda ogólna jest zasłużoną dla nich nagrodą za brak poszanowania dla mogli bohaterów, co życie swoje dali za wolność i niepodległość naszego narodu. Z klęsk, jakie następują po każdym niepowodzeniu, naród powoli się dźwiga. Wszędzie w każdej polskiej prowincji praca cicha, pilna i wytrwała goi blizny i wzmacnia siły narodowego organizmu. Napróżno Moskale i Niemcy używają całej swojej przewrotności, ażeby nas zgniebić i życia pozbawić. Rachunek dokonanych w roku ubiegłym prac i usiłowań, wykazuje wzrost patriotyzmu i wzmaganie się ducha publicznego. Jeżeli postęp nie jest rażniejszy, powodem jest nadzwyczaj trudne położenie. Śmiało powiemy, że żaden inny naród nie wytrzymałby długo w swej narodowości pod równie okrutnym uciskiem, gdy obce rządy używają całej swojej przewagi, jaką im daje państwowa organizacja, na popsucie i udaremnienie wszystkiego, co Polacy dla dobra publicznego czynią. W podobnie trudnych warunkach, chociaż nie wielki postęp jest już dowodem wielkiej żywotności. Oświata się u nas szerzy, literatura kwitnie, na polu sztuk pięknych Polacy zajmują jedno z pierwszych miejsc, był dobry acz nie wszędzie wzrasta. Gdybyśmy mogli się pozbyć tych przeszkód, jakie stawiają zepsuci Polacy, gdybyśmy wszyscy w zgodzie i jedności, posuwali się w pracy neutralizowania złych skutków obcego rządu, zbliżylibyśmy przez to dobę oswobodzenia. Niechaj więc każdy wytrwale się trzyma zasad narodowych a doczekamy się prędzej niż myślimy wolności i niepodległości, lecz których wszelkie życie chromieje.

Oprócz p. Michalskiego przemawiało kilku jeszcze mówców.

Pan Komarnicki w imieniu młodzieży oddał cześć usiłowaniu 1863 r. i zapewnił, że młode pokolenie z równem poświęceniem służyć będzie Ojczyźnie jak bohaterowie tego powstania, któremu zawdzięczamy zrównanie wszystkich klas społecznych w jedną masę narodową, posiadającą jednakowe prawa i obowiązki.

D<sup>r</sup> Onufrowicz miał mowę w języku niemieckim, ażeby cudzoziemcy zrozumieli wagę narodowego obchodu rocznicy powstania. Jego pogląd na dzieje Polski, jej wzrost i upadek jak wreszcie i na historję oswobodzenia narodu był trafny i dobrze wypowiedziany.

Agaton Giller mówiąc o szkodliwych dla narodowej sprawy doktrynach i dążeniach, zwrócił uwagę obecnych na genewskie pisma *Równość* i *Przedświt*, organa nielicznej grupy socjalistów, mianujących się niewłaściwie polskimi, nie bowiem w nich polskiego niema oprócz języka. Gdyby poczuli się do przynależności narodowej, nieświadczyliby, iż z zasady są przeciwnikami życia narodu, że niechęcią jego odrodzenia. Takie oświadczenie mogli tylko uczynić ludzie zupełnie obcy narodowi, godzący na jego zupełne wyniszczenie.

Głoszą się protektorami i reprezentantami klasy robotniczej, ale robotnicy są w narodzie, stanowią jego cząstkę i kto chce byt ich ulepszyć, musi przedewszystkiem przywrócić całemu narodowi możność decydowania o sobie. Wykluczyć ich z łona narodu i zwrócić przeciwko oświecenijszej braci jest to godzić podstępnie na samychże robotników i odwracać ich baczność od rzeczywistej przyczyny złego, jaką jest panowanie obcej tyranii, utrzymującej cały naród w niewoli.

W interesie też tylko tej tyranii, mógł powstać pomysł wojny klas pomiędzy sobą i klas jednakowo prześladowanych i w jednym jarzmie zostających. Oczywiście bowiem rzecz, że gdyby społeczeństwo polskie taką wojnę podjęło w obec panującego nad nim nieprzyjaciela, ten ostatni by utwierdził swoje panowanie nad wyniszczonym i sił pozbawionem w domowej wojnie społeczeństwem.

Nieprzyjaciele nasi już nieraz dla zupełnego narodu naszego zgniebienia uciekali się do środków rewolucyjnych. Hasłem ich było zawsze *divide et impera* a wzniecanie socjalnych rozterek i walk było najczęściej, bo najłatwiej dającym się użyć sposobem do ugruntowania swojej despotycznej władzy. Bądźmy też pewni, że i dzisiejszy pomysł usunięcia sprawy narodowej i wojny z najezdnikami o wolność i niepodległość całego narodu, a zastąpienie jej wojną klas pomiędzy sobą, wziął początek tam, gdzie wszystkie plany na zgubę naszą układane bywają. Szata rewolucyjna wybrana została, ażeby przysłonić policyjną ohydę tak zastosowanego socjalizmu.

Obojętnem jest to dla nas, czy ci, co go u nas w zastosowanie chcą przeprowadzić, są świadomem czy też nieświadomem narzędziem policyjnej dyplomacji Moskali i Niemców, skoro mamy wszelką pewność, iż ich tylko panowanie w Polsce może przynieść korzyść i działanie. Takiegoż samego języka, takichże samych argumentów używali nasi nieprzyjaciele, gdy Szeli nóż w rękę wkładali. To dosyć, to wystarcza dla ocenienia wartości dzisiejszej propagandy nienawiści i wojny klasowej.

Dawniej włóścian, teraz robotników i rzemieślników podmawiają do bratobójstwa. Zanadto przecież niezręcznie się wzięli do tej propagandy, ażeby się mógł ktokolwiek z ludzi rozsądniejszych na nią złapać. Ponieważ jednak się ją ziarna socjalnych zbrodni pomiędzy warstwę ciemną najuboższej ludności jak świeże wypadki w Warszawie przekonywują, należy podnieść głos przestrogi i wykazać, że jedyne pisano w polskim języku wychodzące a propagujące wojnę klasową, nie mogą być kładzione ani na karb emigracji, ani też narodu polskiego.

Redaktorowie ich, jak nam mówią, są młodymi ludźmi, wychowanymi na socjalistów w szkołach moskiewskich. Szkoły te zostały po roku 1864 i w latach następnych w ten sposób urządzone, ażeby młodzież

polską zmoskwiczyć, zatruć jej ducha narodowego i patriotyzm w ich sercach zabić za pośrednictwem zasad kosmopolitycznego niedbającego o narodowość socjalizmu. Młodzież atoli polska zachowała swój uczciwy, polski, wolnomyślny, do sprawy Ojczyściej niepodległości przywiązany charakter. Garstka tylko miała uległa przemianie w tych fabrykach wynaradawiania, garstka mała, zaledwie z kilku inidywiduów złożona. Ona to daje nam brzydki przykład zgorznięcia, jakim jest wyparcie się Ojczyzny i zwrócenie się przeciwko świętej narodowej sprawie.

Gdyby w piersiach tych zbłąkanych i zepsutych młodzieńców, została chociaż iskra szlachetności, to już samo nieszczęście jakie naród nasz przechodzi, to już samo męczeństwo patriotów, ich cierpienia, boleści i prześladowania wytrwale dla Ojczyzny znaczone, nakłoniłyby ją do odzywania się z większem poszanowaniem o polskim patriotyzmie i odwiodłyby ją od strasznego eksperymentowania marzeń doktrynerskich w narodzie tak mocno jak nasz zagrożonym. Lecz tej iskry niezostawili w niej moskiewscy profesorowie, zagasili ją, a z jej zagaśnięciem łatwo ich można już było przerobić na swój wzór i swoją miarę.

Przez oświadczenie swoje przeciwko patriotyzmowi polskiemu wkupili się w związek socjalistów Moskale, którzy im za warunek solidarności postawili uznanie granic carstwa i zrzeczenie się narodowej odrębności.

Warunek ten wykazuje czego się od socjalizmu moskiewskiego spodziewać możemy w razie jego zwycięstwa? Otóż takiej samej niewoli jak obecna, z tą różnicą, iż nie jeden car lecz kilku, czy kilkudziesięciu socjalistów carów po carsku by nas dusiło.

Warunek ten jest dalej dowodem, iż moskiewscy rewolucjoniści nie są apostołami wolności i sprawiedliwości. Nihilizm ich przynosi ludzkości tylko długą edycją caratu, wspartego na komunistycznie zrównanej massie.

Jest pewna miara szczerości przekonań i zasad wolności obywatelskiej. Tą miarą jest stanowisko w obec sprawy polskiej. Kto zapatruje się krzywo na tę wiarę i niewidzi w niej osi, od obrotu której zależnem jest koło postępu cywilizacyjnego i swobód politycznych w Europie, ten z pewnością zdradzi wolność i najdroższe interesa narodów. Tą miarą mierząc ludzi, stronnictwa państwa, rewolucje i doktryny, zawsze domierzycie się prawdy i będziecie wiedzieli, co kto wart.

Najważniejszą i najwyższą sprawą w obecnej ludzkości jest niezawodnie sprawa polska, jest to bowiem sprawa sprawiedliwości zdeptanej, pogardzonej i zapomnianej. Od jej przywrócenia na ziemi polskiej znacznie się wzmagać poszanowanie dla niej we wszystkich narodach a niezapominajmy, że tylko na zasadzie sprawiedliwości jest możebną rzeczywista naprawa wszelkich sto-



sunków politycznych, społecznych i ekonomicznych i prawdziwy postęp cywilizacyjny.

Sprawiedliwość potrwa na świecie, a kto ma jej poczucie, ten daje rękojmnią prawdy i szczęścia narodów.

Doktryna która zajmując się losem proletariatu, chce go ugruntować na krzywdzie wszystkich innych ludzi, a więc ogromnej większości, która w nienawiści klas pomiędzy sobą wynajduje sposób rozwiązania wszystkich trudności politycznych i ekonomicznych jest laśzywą i dla tego wstrętną Polakom. Nasi mędrcy i poeci nauczyli nas, iż tylko w sprawiedliwości i w miłości braterskiej przekształcić się mogą stosunki społeczno-ekonomiczne i polityczno-narodowe z zadowoleniem wszystkich, bez naruszenia praw człowieka i zasady wolności.

Młodzież polska która tak myśli i czuje jak i cały naród, nie chciała się zniżyć do przyjęcia doktryny socjalnych nienawiści i odepchnęła kusicieli.

Towarzystwo uczących się Polaków w Zurychu dało dobry przykład takiego odepchnięcia, niema pomiędzy jego członkami socjalistów. Wszyscy są oni wierni chorągwi Polski wolnej, całej a niepodległej. Sama zaś obecność ich na tym obchodzie, pomiędzy rzemieślnikami i robotnikami, którzy są przeważną częścią naszego emigracyjnego towarzystwa, przekonywa, iż szczerze, po bratersku ukochali nań młodzieńcy klasę pracującą i szanują zasadę równości obywatelskiej.

Takimiż samymi zasadami, takimiż uczuciami kieruje się młodzież i w innych uniwersytetach tak w kraju jak za granicą. Wszędzie manifestuje zdrowy, patriotyczno-narodowy kierunek i braterskie uczucia dla ludu. Przez pilną naukę sposobiąc się na dobrych obywateli i bojowników wolności i niepodległości Polski, daje rękojmnią dobrego prowadzenia wielkiej naszej sprawy, którą oby Bóg dozwolił doprowadzić do zwycięstwa.

Z wielką pociechą i radością w sercu wypowiadając te słowa uznania i nadziei wznoszę okrzyk na cześć młodzieży polskiej: Niech żyje!

Poprzedniemu mówcy, którego mowę w streszczeniu powtórzyłem odpowiedział pan *Czekoński*, student politechniki. Podziękowawszy mu za przestrożę przed fałszywymi do odstępstwa wiodącymi doktrynami i za słowa uznania, wyrzekł, iż młodzież polska nigdy nie odstąpi od Ojczyzny. Ci, którzy usiłować będą porwać ją na drogi kosmopolitycznego socjalizmu przekonają się, iż daremnymi są ich zabiegi. Kochając Polskę i gotowi w każdej chwili życie oddać za jej sprawę, rozumieją dobrze, iż rozumna solidarność narodów dążących do pozyskania swobód, niewymaga odstępstwa od sprawy własnego narodu. Tych kilku, co w Genewie obłąkali się ideą internacjonalną i stali się zgorszeniem, iż pozwolili się po-

pehnać do zaprzeczenia i odstąpienia od sprawy własnego narodu, nawrócą się do Ojczyzny, gdy poznają prawdę. Mówca wierzy, iż niema tak zepsutego i niegodnego Polaka, [któryby mógł wytrwać w złym, przeciwnym oswobodzeniu Polski kierunku.

Mówił jeszcze prezes deputacji węgierskiej pan *Czernowicz* o braterstwie Węgrów z Polakami; pan *S....* student, odpowiedział mu, życząc, aby ta solidarność jaka łączy oba narody nie była nigdy naruszoną.

We wszystkich przemówieniach objawiał się zapał i gorąca miłość Ojczyzny, tak, że cały ten obchód zamienił się, jak to powiedziałem na początku na świetną manifestację polskiego patriotyzmu. Ci, co nie mogli być obecnymi, nadesłali listy świadczące o duchowym współdziałaniu. Czytane były listy od hr. Władysława Platera z Bröelbergu, od p. A. Bauera z Bazylji, od p. D. Trzczińskiego z Badenu, od Młodzieży Polskiej z Miluzy alzackiej, od p. Łopacińskiego z Bazylei i wielu innych, których nazwiska wypadły mi z pamięci.

Po bankiecie przedstawiła młodzież akt pierwszy trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza. Jest to scena w więzieniu; owa rozmowa więźniów którzy o północy zesłali się w celi jednego z towarzyszy i rozprawiają o losie swoim i losie innych ofiar prześladowania Nowosilcowa. Nie można było lepszego zrobić wyboru. Wrażenie też było niepospolite. Historia męczeństwa naszego narodu i owej ponurej, bez świadków walki, jaką po więzieniach staczają polscy patrioci z despotyczną władzą cara, przedstawiła się nam w obrazie, który do głębi duszy przenikał. Wszyscy deklamowali dobrze, najlepiej jednak p. Komarnicki, któremu przypadła rola Konrada. Pod koniec obchodu słyszeliśmy inne deklamacje arcydzieł naszych wieszczów, wszystkie treści patriotycznej. Pieśni patriotyczne jak *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Bracia Rocznica*, *Z dymem pożarów*, *Boże coś Polskę* i wiele innych odśpiewane były chórem przez całe zgromadzenie. Węgry i Szwajcarowie śpiewali także swoje narodowe pieśni. Z śpiewaczek wywołała wiele oklasków panna Weiss, szwajcarka. Śpiewała po polsku *Kalinę* Komorowskiego, słowa Lenartowicza. Obchód skończył się o 3 godzinie po północy!

## KORESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Paryż 4 Lutego 1882.

Do Wydawcy «Kurjera Paryzkiego»

SZANOWNNY OBYWATELU!

Glucho wszędzie, ciemno wszędzie!  
Co to będzie! co to będzie!

Artykuł Ob. Tokarzewicza przypomina mi ten wiersz, treść jego albowiem przedstawia zupełną nicość wychodźstwa, niemam zamiaru rozpisywać się szeroko nad tym, co

jest a coby być mogło, lecz nie mogę pominąć milczeniem zarzutów nieusprawiedliwionych że tak powiem umyślnych.

Prawda że od 1870 r. rozbite wypadkami tutejszemi, Towarzystwo Zjednoczonej Demokracji Polskiej nie mogło się podźwignąć, bo kilku członków wpływowych zginęło wmięszawszy się do sprawy do której jako goście Francji nie powinni się byli wtrącać, prawda jeszcze że *skradziono* a nie *rozkradziono* kapitał żelazny, w czem Ob. Tokarzewicz znaczną część winy nosi, bo jako członek rady towarzystwa powinien był umieścić kapitał tak, że tylko za wspólnymi podpisami wszystkich członków Rady mógłby być wycofany z kassy «Crédit foncier», nieuczyniwszy tego ułatwił szalbierzowi, którego był jego kolegą w Radzie, możność przywłaszczenia sobie grosza narodowego, niech więc uderzy się w piersi i powie *mea culpa*, a nie kładzie ten czyn brudny na karb ogółu.

Prawda także że wychodźstwo z 63 r. nie wydało z łona swego znakomitych ludzi, którzyby mogli byli jak emigranci z 1831 r. skupić się koło nich i przyjąć za swoje myśli i widoki tych znakomitości, lecz jakaż różnica pomiędzy temi dwoma wychodźstwami? W 1831 r. przybyło na obczyznę wszystko co Polska posiadała najlepszego, najznakomitszego, Rząd narodowy, Izba posłów i czoło armii stanowiły falangę emigracyjną, poprzedzoną już ustaloną renomą prawie każdego pojedynczego wychodźcy. Ludzie tacy gdyby nie byli nic zrobili, zawiedliby byli nie tylko Ojczyznę ale i kraje gościnne które ich z zapalem przyjęły.

A wychodźstwo z 1863 r., z czegoż się składało? oto z rzemieślników, z uczniów różnych zakładów i kilku młodych oficerów i podoficerów armii najezdniczych, czuła więc ta młodzież sama i szlachetną że jej przedewszystkiem uczyć się potrzeba, rzuciła się więc z zapalem do pracy i to jej największym zaszczytem, że uznała tę potrzebę i konieczność nie zmarnienia w gnuśności i bezczynności, lecz stania się pożytecznymi ludzkości a w danym razie i Ojczyźnie, pomimo tego nie zaniedbywała ta młódź prawa spraw politycznych, byłem świadkiem w Zurychu i w Paryżu niejednokrotnych starań skupienia i zjednoczenia się i widziałem z radością w sercu jak rzemieślnik z warsztatu i uczeń z książkami pod pachą spieszyli na zebrania, niestety ci którzy się na przewodzców narzucali zawsze wszelką pocziwą pracą zniszczyć umieli. Nie młodzież więc ale tych zarozumiałych i ambitnych a niedowarzonych polityków o nicość oskarżać należy.

Ob. Tokarzewicz powiada, że ci co zostali lekarzami, inżynierami, technikami, słowem ludźmi fachowymi, uciekli z pod chorągwi, i pyta się dokąd poszli? Dziwne to zaprawdę oskarżenie i dziwne pytanie. Nic nie upoważnia do sądzenia że ci którzy dziś rozproszeni po wszystkich krańcach świata nie



kochają i nie myślą o Polsce, najlepszym tego dowodem zjednoczenie gmin polskich w Ameryce, nieprzypuszczam żeby marzenie na bruku paryzkim miało być ideałem emigracyjnym i żeby ci co posiadają możność być użytecznymi ludzkości zebrali 35 fr. w Prefekturze policji; poszli więc tam gdzie znaleźli zajęcie, a czy są w odległych okolicach Francji, czy w Szwajcarii, Wołoszczyźnie lub gdzie indziej, wszędzie służą Polsce, jeżeli są uczciwymi i pożytecznymi społeczeństwu, bo wzbudzając sami poszanowanie zniewalają zarazem do kochania i szanowania imienia polskiego, a oprócz tego pewny jestem że w razie danym każdy z nich stanie do apelu, bo duch polski w nich żyje, bo przeciwnie do twierdzenia Ob. Tokarzewicza znam wielu którzy i dzienniki krajowe mają i książki polskie kupują i o postęp i literaturę narodową niemniej się troszczą jak o skrypułatne wypełnienie przyjętych na siebie obowiązków.

Nie rozumiem dobrze co ma właściwie oznaczać niefortunny wyraz «indywidualnego koryta» pomimo że go już przed tym w jednym z artykułów *Nadbużanina* czytałem. W Polsce korytem nazywamy pień drzewa wyłobionego w którym trzodę karmią, lecz w zastosowaniu do ludzi, wyraz ten jest więcej jak nieprzyzwoity, zostawiam go więc na rachunek tych panów i powiem tylko że pierwszą powinnością uczciwego człowieka jest zabezpieczyć pracą byt materialny rodziny, bo kto temu na obczyźnie tak trudnemu zadaniu zadosyć nie czyni jest złym Mężem i Ojcem a tym samym złym Polakiem.

Życzyć by należało żeby czytelnia więcej miała uczęszczających, lecz w tem nie wina jednostek lecz zarządu. Czytelnia w karczmie gdzie przez szynkwas przechodzić i koniecznym sposobem 10 sous za lurę którą kawą nazywają płacić trzeba, odstrasza wielu ochotnych.

Powiedziałem już wyżej że w wielu bardzo domach polskich mają dzienniki i pisma krajowe. A że i odczyty emigrację interesują, najlepszym dowodem są zebrania w Szkole Polskiej, gdzie co Piątek Ob. Gasztowt obznajamia licznych swych słuchaczy z literaturą polską i odczyty byłych uczni Szkoły Polskiej, które co Czwartek mają miejsce w *Café d'Orient*, ulica Clichy.

Ob. Tokarzewicz niezna więc emigracji, niesłusznie ją sądzi i z wielką krzywdą dla niej potępia bez apelacji.

Przyjm, Szanowny Obywatelu, wyrazy rzetelnego szacunku.

J. H.

## Nekrologia

Dnia 9<sup>go</sup> Stycznia roku bieżącego, umarł w Cahors ródak nasz Mateusz BOBIŃSKI, emigrant z roku 1831. Był on ródem z Bia-

łostockiego, przybył do Warszawy z korpusem generała Dembińskiego, po upadku powstania na Litwie i w ówrodzie Białostockim, przybywszy do Francji podał się za cywilnego i należał do zakładu w *Chateauroux*, który właśnie był przeznaczony dla osób stanu cywilnego które się do wychodźstwa przyłączyły, następnie mieszkał w Poitiers i odbył podróż do Paryża dla wydoskonalenia się w sztuce fotograficznej, później podróżował wiele jako fotograf w części południowo-zachodniej Francji, zamieszkiwał najdłużej w mieście Cahors, gdzie sobie zjednał wielkie zaufanie między Polakami i między Francuzami przez swój charakter prawy i poczciwy. Od kilku lat, nie mogąc już pracować w fotografii dla osłabionych sił i podeszłego wieku, Mateusz Bobiński żył bardzo skromnie z pomocy rządu francuzkiego która mu była przywrócona na starość i z procentu małego zapasu pieniędzy który zebrał sobie w czasie gdy jeszcze mógł podróżować i pracować. Dożywszy lat 83, w końcu roku zeszłego zapadł mocno na piersi i po kilku tygodniach cierpienia oddał ducha Bogu w szpitalu ogólnym miasta Cahors i pochowany został na tymże samym

ementarzu gdzie niedawno pogrzebanymi zostali dwaj inni wychodźcy Polscy *Jan Szretter* i *Jan Zakrzewski*, których nekrologii podaliśmy w numerze 9-tym «*Kurjera Paryzkiego*».

Polka, emigrantka, średniego wieku, mająca mały kapitał z kraju, wszakże nie wystarczający na wszystkie jej potrzeby, życzyła by sobie znaleźć zatrudnienie przy rodzinie polskiej, bądź przy wychowaniu dzieci, bądź przy zarządzie domu, za same choćby tylko utrzymanie.

Adres jej w Redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

PP. Regnold emigrant z r. 1830, Klauze, z r. 1830, Jabłoński drukarz i Ignacy Szymański poszukiwani są przez Panią Plewińską, która bardzo radaby się z nimi skomunikować. Adres jej w Redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

**W DRUKARNI ADOLFA REIFFA**  
9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9  
Jest do nabycia  
**Po niższej cenie**  
**DZIEŁO Ś. P. LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO**  
POD TYTUŁEM  
**HISTORJA NARODU POLSKIEGO W 1830-1831 R.**  
(7 tomów z mapami)

<p>Cena dzieła dla płacących gotówką wynosi <b>25 fr.</b> Biorący 10 exemplarzy (70 tomów) otrzymują exemplarz jedynasty bezpłatnie. Koszta przesyłki ponosi drukarnia. Nabywcy we Francji mieszkający</p>	<p>rozłożyć mogą spłatę dzieła pomienionego na 6 rat pięciofrankowych. W zamian za każdą przyslaną ratę odbiorą <i>franco</i> jeden tom dzieła; za wniesieniem szóstej raty (ostatniej) otrzymują <i>franco</i> dwa ostatnie tomy (VIty i VIImy).</p>
--	---

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

**A. STEPOWSKI**  
Photographe  
14, RUE DU TEMPLE. 14  
PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW  
Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.